

OD KORONEK DO PŁYT PANCERNYCH

CYKL „MORSKI”.

JULJAN GINSBERT

№ 127



CENA 30 GR.

BIBLIOTECKA
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

13 książeczek do wyboru za 3 zł.

Przesyłka bezpłatna — pieniądze przy zamówieniu
Obstałowujący mniej niż 13 książeczek, płacą po 30 gr.
od sztuki i 20 gr. za przesyłkę.

Zaznaczone gwiazdka — odpowiednie dla młodzieży.

1. „Sfałszowany testament“ W. Bilan.
2. „Soliman i Roksolana“ Melcer-Rutkowska.
3. „Każń Mikołaja II“ J. Łużyc.
4. „Żywot Nerona“ J. Ejsmond.
5. „Timurlenk“ J. Bandrowski.
- *6. „Mord Cezara i śmierć Kleopatry“ Prof. dr. Górka.
7. „Żelazna dziewczica“ Melcer-Rutkowska.
- *8. „Naszyjnik Królowej“ Sierostawski.
- *9. „Bohaterowie Krzyża“ prof. dr. O. Górka.
10. „Kurtyzany Rzymu“ dr. Skarbek Tłuchowski.
11. „Kawaler Lauzun“ dr. Zajączkowski.
12. „Tysiąc dziwów prawdziwych“ J. Tuwim.
13. „Gwiazdy filmowe“ L. Brun.
14. „Lady Hamilton i lord Nelson“ Melcer-Rutkowska.
15. „Tajemnica pochodzenia Franciszka Józefa“ Nowicki.
16. „Tajemnice amuletów i talizmanów“ J. Tuwim.
- *17. „Korsarze 1914 r.“ St. Wojtkiewicz.
- *18. „Biały burnus i czarne oczy“ Piotr Lot.
19. „Kapitan Scott“ prof. dr. St. Nowakowski.
- *20. „J. Kr. Mość Sisowath“ K. Sieroszewski.
21. „Piękna Doboszanka“ St. Cieszkowski.
- *22. „Ciupasek na Syberję“ W. Sieroszewski.
23. „Tzu-Hi władczyni bokserów“ M. Kuncewiczowa.
- *24. „Z tronu na szafot“ L. Choromański.
25. „Proces Bispinga“ Adwokat Okręt.
- *26. „Zabobony myśliwskie“ J. Ejsmond.
27. „Mata-Hari, tancerka-szpieg“ Młc J. Briares.
- *28. „Wyprawa na Ewerest“ Inż. Libański.
29. „Tragiczna miłość Oświęcimów“ W. Rutkowska.
30. „Dandolo, Joanna D'Arc“ prof. dr. Górka.
31. „Proces Capelle-Lafargé“ Marja Szpyrkówna.
32. „Jak zabiłem Rasputina“ Puryszkiewicz.
- *33. „Grób na Falklandach“ St. Wojtkiewicz.
34. „Kochanka Franciszka Józefa“ A. Nowicki.
- 35-36. „Warszawa w ogniu“ Wojtkiewicz, Rutkowska.
37. „Skanderbeg, lew Albanji“ J. Bandrowski.
- *38. „Pułkownik Miasojedow“ Breszko-Breszkowski.
39. „Za kregiem polarnym“ W. Sieroszewski.
40. „Dwaj Zbrodniarze“ Dr. Hofmoki-Ostrowski.
41. „Zdobywanie Syberji“ Prof. Dr. St. Nowakowski.
- *42. „John Big Foot“ Wątra-Przewłocki.
- *43. „Powstanie gruzińskie 1924 r.“ Breszko-Breszkowski.
- 44-45. „Czarny Czarownik“ F. A. Ossendowski.
- *46. „Zemsta lorda Fischera“ St. Strumph-Wojtkiewicz.
47. „Sara Bernard“ Skarbek.
48. „35.000 klm. przez lądy i morza“ Por. Lepecki.
49. „Tragedja w Meyerlinku“ A. Nowicki.
50. „Z tajników carskiej policji“ Koszko, b. szef p. śl. Rosjl.

Dalszy ciąg patrz str. 3-cia okładki.

Polskie Towarzystwo
Księgarni Kolejowych

„RUCH”
Spółka Akcyjna

OPLATA POCZTOWA RYCZAŁTEM

Nr. 127 BIBLIOTECZKA Nr. 127
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

„CYKL MORSKI”

Inż. J. GINSBERT

Od Koronek do płyt pancernych

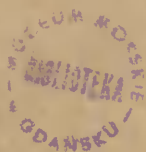
*Nie kłamać —
bawiąc.*



*Nie nudzić —
ucząc.*

T-wo Wyd. „Rój” s. z o. o.
Warszawa, Kredytowa 1. P. K. O. 9880.

901374



W S T Ę P.

Naród, chcący zapewnić sobie pomysłny i bezpieczny rozkwit, musi mieć silną marynarkę.

Jerzy Leygues, minister mar. fran.

W książeczce p. t. Nowoczesna Łódź Podwodna, pióra komandora Sadowskiego, opisałimy przygodę francuskiej łodzi podwodnej „Curie”. W tomiku „Francja na Morzu” daliśmy szereg opowiadań historycznych, dotyczących udziału marynarki francuskiej w ostatniej wojnie.

Ponieważ społeczeństwo nasze coraz więcej interesuje się morzem i jego sprawami, postanowiliśmy przedstawić czytelnikom szereg faktów dawniejszych z francuskiej historii morskiej. Wybraliśmy Francję nie tylko dlatego, że jest ona naszą sojuszniczką, ale i dlatego, że jej historia morska jest bodaj-że jedną z najbogatszych na świecie. Nie ustępuje nawet angielskiej. Czy to pod królewską, białą w złote lilje, czy to pod trójbarwną republikańską banderą, Francuzi walczyli zawsze dzielnie. Był moment kiedy drżała przed niemi Wielka Brytania.

A gdy wreszcie ta ostatnia wydarła im hegemonję na morzu — i wtedy jeszcze żeglarze i marynarze francuscy nie dali za wygraną. Wszyscy przeciwnicy zawsze z wielkim o nich mówili szacunkiem.

Niedarmo Sebastian Cabot i Jacques Quartier, tak jak i nasz Jan z Kolna, —

narówni z Kolumbem odkryli Amerykę. Niedarmo marynarka francuska była i jest jeszcze pepinią bohaterów, twardą szkołą honoru, obowiązku i patryjotyzmu. W ciągu kilku wieków nic się pod tym względem nie zmieniło.

Potomek słynnego komendanta Du Petit Thouars (który w bitwie pod Abukirem, straciwszy ręce i nogę, z beczki pełnej otrąb dowodził okrętem „Tonnant“). kapitan Aubert du Petit-Thours, zginął w maju 1915, wraz ze swą łodzią podwodną „Joule“. A ile innych podobnie dramatycznych tradycji zna historia morska Francji...

Marynarka Francuska wydała ze siebie nie tylko rycerzy i żeglarzy. Wydała także uczonych, literatów, mężów stanu... Dość przypomnieć kapitanów Juljana Viaud (pseudonim literacki „Pierre Loti“), Claude Farrère, Maurycego Larrouy, poruczników de Broglie i de Blois, inżynierów Dupuy de Lôme, Zédé, porucznika Tissot (jednego z wynalazców telegrafu bez drutu), uczonego matematyka Borda, historyka admirała de la Gravière i t. d. Dość przypomnieć, że to właściwie we Francji powstały pierwsze parowce i łodzie podwodne, pierwsze pancerniki i pierwsze udoskonalenia z zakresu radiotelegrafji i radiogoniometriji.

To też sądzimy, że książeczka niniejsza cieszyć się będzie wielkiem zainteresowaniem.

I. WOJNA W KORONKACH.

Bez silnej floty nie¹ można ani prowa-
dzić wojny, ani korzystać z pokoju.

Richelieu

FREGATA PRZECIW LINJOWEMU OKRĘTOWI.

Noc z 4 na 5 września 1872. Fre-
gata Jego Królewskiej Mości, Króla Arcy-
chrześcijańskiego, „Gloire“, wioząc posił-
ki dla powstańców amerykańskich, znaj-
duje się na wysokości Bermudów. Nagle
wachtowy daje znać, że z mroków wyła-
nia się jakiś okręt.

Wnet trąby i bębny wzywają załogę
na stanowiska bojowe. Pan de Vallongue,
komendant fregaty, staje na mostku. Jest
nieco zaspany, ale zażyta w porę szczypta
tabaki otrzeźwia go dostatecznie.

Tajemniczy okręt jest już na strzelenie
z muszkietu. — Jakże myślisz waćpan,
cóż to za nawa? — zagaduje pan de Val-
longue porucznika Gaudeau.

Ale zaledwie ten otwiera usta, odpo-
wiedź przychodzi w postaci kuli armat-
niej. Jednocześnie w blasku zapalonych
mażnic widać wielki okręt idący pod
wszystkimi żaglami wprost na fregatę.

— Niech żyje Król! — woła pan de
Vallongue. — Ognia prawą burtą!

„Gloire“ okrywa się błyskawicą pło-
mienia. Od wstrząśnienia resztki tabaki

opadają z koronkowego żabotu kometanta. Czarny dym przesłania na chwilę wroga.

Z za tego dymu nadchodzi odpowiedź. Odpowiedź przynajmniej trzykrotnie silniejsza. Trzydziestosześcio-funtowe kule druzgocą burty fregaty. A jak na złość, z p.ynącej na przedzie drugiej francuskiej fregaty „Aigle“, nadchodzi, w postaci pięciu strzałów armatnich, sygnał zbliżenia się.

Pan de Vallongue jest w wielada kłopotcie. Komendant „Aigle“, pan de la Touche, jest jednocześnie dowódcą zespołu. Nie usłuchać go, to narazić się na zarzut spowodowanej zazdrością niesubordynacji. Już to zazdrość między wysoko urodzonymi kapitanami okrętów była powodem niejednej przegranej bitwy.

Usłuchać pana de la Touche, to dokonać zwrotu pod ogniem przeciwnika, wystawiając na salwę burtową okrętu, prawie bezbronną rufę fregaty.

Pan de Vallongue wybiera jednak to drugie. Nie chce być posądzony o małoduszność. Gromkim głosem nakazuje zwrot owersztag.

Hrabia de Ségur, baron de Montesquieu i pan de Lameth wychodzą z baterji na pomost. Rozmawiają swobodnie a nie dbale, okazując w ten sposób pogardę dla przeciwnika.

Ale zaledwie „Gloire” zawraca, kiedy salwa 37 dział nieprzyjacielskiego okrętu spada na nią jak piorun. Mało tego: Wróg wykręca z wiatrem i takąż salwą z drugiej burty darzy nieszczęsną fregatę.

Ciepłe tchnienie prochu przechodzi wraz z szumem pocisków wzdłuż pokładu „Gloire”. Tu i owdzie rozlegają się jęki rannych.

Pan de Vallongue, więcej szlachcic i dworzanin niż marynarz, traci na chwilę głowę. Na szczęście nie traci jej porucznik Gaudeau — zwykły mieszcuch z Granville. Raz i drugi nakazuje odpowiednie zwroty. „Gloire” dryfuje tyłem i wykręca burtą do wroga.

Tym razem salwa fregaty jest celniejsza. Na pokładzie okrętu ukazują się płomienie. Ten ostatni wykręca też na prawą burtę, i oto oba statki płyną obok siebie na mały strzał z pistoletu.

Widać już, że przeciwnik jest wielkim dwupokładowym okrętem, o 74 działach ciężkiego wagomiaru. Chwile biednej fregaty są, zda się, policzone.

Pan de Vallongue, widząc że ulegnie, postanawia wyróżnić się przynajmniej heroiczną postawą. Uzbrojony w megafon krzyczy z całych sił:

— Ej, kapitanie! zanim się pozarzynamy, powiedz mi przynajmniej, z kim mam zaszczyt walczyć.

— Jestem Wood, kapitan H. M. S. „Hector”, w służbie Jego Brytyjskiej Mości — brzmi odpowiedź.

— „Strike your colours!” *) — woła na to z tupetem pan de Vallongue.

— „Yes, yes, I'll do” **) — odpowiada ironicznie Anglik. Poczem, zwracając się do swoich, komenderuje: — „Fire”! ***)

Nierówna walka trwa już od trzech kwadransów. „Gloire” ma strzaskane burty, podcięty bezan - maszt, poobrywane reje, zdemontowane armaty. Te ostatnie rozgrzały się do czerwoności. Od ciągłego polewania wodą gorącego spiżu, wytworzył się w baterji sino - szary opar. Nawpół nadzy, osmoleni kanonierzy, uwijają się w nim, niby duchy. Światło rozkołysanych latarni kładzie na lśniących od potu ciałach, srebrne refleksy. Po kątach leżą zabici i ranni. Gdy strzały i okrzyki milkną na chwilę, słyszać jękliwe dźwięki pompy, czerpiącej wodę z nadwerężonego kadłuba.

— Czy czytałeś nowy romans pana de Laclos? — pyta Segur barona Montesquieu, nie zwracając zupełnie uwagi na lecące z „Hectora” pociski.

— Nie, mój drogi. Jakże ten romans się nazywa? — pyta z kolei baron, nie

*) Opuść banderę — poddaj się.

**) Tak, tak — zrobię to.

***) Ognia!

wzdrygnąwszy się nawet, mimo że salwa ręcznej broni gwiżdże w olinowaniu.

— „Les liaisons dangereuses“. (Niebezpieczne związki).

— Cóż to właściwie znaczy?

W tejże chwili faskula wystrzelona z „Hectora“ trafia w balustradę pomostu, zrywa ją, poczem bezsilna koziołkuje do stóp barona. Jak wiadomo, faskule takie składają się z dwóch kul związanych żelaznym prętem.

— Chciałeś wiedzieć co to jest „niebezpieczny związek“. Oł masz go — powiada z uśmiechem zastępcą dowódcy — hrabia de Loménie.

Ale z „Gloire“ jest krucho. Na całe szczęście „Aigle“, spostrzegłszy co się święci, zawraca i rozpoczyna kanonadę. Dwie fregaty o dwudziestu dwu działach każda, przeciwko 74 - działowemu okrętowi, to jeszcze djablo mało. Zawsze jednak we dwójkę idzie sporzej. „Hector“, wzięty w obroty z obu stron, broni się zawzięcie. Ciemność nocną raz po raz rozdzierają krwawe błyskawice salw armatnich.

„Aigle“ napiera tak blisko na „Hectora“, że reje statków płaczą się. Kanonierzy obu stron tłuką się po łbach wyciorami. Strzały muszkietowe i pistoletowe grzechoczą wzdłuż burt. — Abordażem, naprzód! naprzód!, — woła baron de Vio-

menil. Majtkowie i żołnierze rzucają się na pokład „Hectora“.

Szaleństwo! Załoga linjowca jest prawie trzykrotnie liczniejsza. Ale pan de Viomenil tak skutecznie wymachuje szpadą, Francuzi z taką determinacją wznoszą abordażowe siekiery, że kapitan „Hectora“ nakazuje przeciąć cumy i odhaczyć bosaki, poczem, korzystając z lekkiego powiewu, oddala się od „Aigle“.

Wychodzi mu to na złe. Jedna z dwudziestoczerofuntowych kul fregaty druzgocze ster Anglika. „Aigle“ manewruje natychmiast w trzy ćwierci wiatru i staje pod dziobem przeciwnika, oddając salwę za salwą. „Gloire“ podpływa od rufy i bezpieczna („Hector“ ma z tyłu tylko dwie małe karonady) wznowia ogień.

— Nie dałbym szeląga za skórę perfidnych albiończyków, — mówi pan de Montesquieu.

Rzeczywiście na „Hectorze“ jeden po drugim wałą się maszty, spadają reje, płaczą liny. Kule fregat grzęzną wprawdzie w olbrzymich bierwionach kadłuba okrętu, wzamian jednak wzniecają tu i owdzie pożary.

Koniec „Hectora“ jest bliski. Panowie de la Touche i de Vallongue porozumiewają się przez megafon co do ostatecznego ataku. Zdobycie szturmem linjowego

okrętu to gratka nielada dla żądnych sławy kawalerów.

Niestety świta. A wraz ze światłością dzienną ukazują się na horyzoncie liczne żagle. Eskadra angielska.

Pan de la Touche z ciężkiem sercem daje sygnał odwrotu. „Aigle” i „Gloire”, — ostatnia podziurawiona jak rzeszoto, — odpływają na południe.

Los „Hectora” jest przesądzony. Uszkodzony, bez steru, z połamanemi masztami, staje się wkrótce łupem wichru i fali. Eskadra angielska odnajduje zaledwie parę szczątków.

Straty obu fregat wynoszą około 40 zabitych i nieco ponad stu rannych. Panu de la Touche Jego Królewska Mość wyraża swe najwyższe zadowolenie, a pan de Val-longue otrzymuje awans na kapitana okrętu linjowego. W rok zaś później, na dworze w Wersalu, hrabia de Segur opowiada cały przebieg walki Marji Antoninie.

— Masz niemodne mankiety, hrabio, — wtrąca Austriaczka, jakby nie zwracając uwagi na fascynujące opowiadanie.

— Tak królowo, — odpowiada urażony hrabia, — te koronki miałem bowiem na sobie podczas walki. A ponieważ przyniosły mi szczęście i sławę, postanowiłem nosić je zawsze. Wolę hołdować Bellonie, niż ślepej modzie...

* *

LIST SUFFREN'A DO PANI D'ALAIS.

Ile-de-France, 5 grudnia 1781.

Muszę cię uprzedzić, droga i czuła przyjaciółko, że przez dłuższy czas nie otrzymasz odemnie wiadomości. Odpływamy do Indji. Jest to podróż dwumiesięczna, a skoro nareszcie zdołam do Ciebie pisać, będziesz musiała czekać pół roku na listy, nie wyłączając, że takowe łącznie zginać lub w ręce wroga dostać się mogą. Uzbrój się więc, najdroższa, w cierpliwość, gdyż następny mój list dopiero za osiem lub dziesięć miesięcy otrzymać możesz.

Zdrowie me jest doskonałe. To grunt. Co się zaś tyczy szarży, to jestem zastępcą dowódcy w pięknej i dzielnej eskadrze. Pan d'Orves, który nią dowodzi, okazuje mi zbyt wiele uwagi. Jest nadto ugrzeczniony. Pieści się ze mną. Jest tak dobry, iż łącznie to za słabość poczytywać można. Zaufanie, którem mnie obdarza, jest zresztą podzielane przez wszystkich. Ale jako że z takimi ludźmi nigdy nic wielkiego dopiąć nie można, pożądam wielce rychłego powrotu.

Bitwa pod La Praya winna mnie była uczynić sławnym na świat cały. A tymczasem związano mi ręce. Mojem pięcioma okrętami mogłem wymóc pełen chwały pokój. Twój przyjaciel stałby się wtedy godnym Ciebie, najdroższa. Cała Europa

mówiłaby o nim. A tymczasem straciłem okazję i, wygrawszy bitwę, sławy nie zyskałem.

Ludność tutejsza przyjęła mnie życzliwie, ale marynarze są zazdrośni. Nic dziwnego, siedzą bowiem tu od lat już pięciu, nic nie wskórawszy. Piszę to z otwartem sercem, droga moja. Kraj tutejszy osłabia ludzi. Klimat, moc pięknych kobiet, sposób żywota, — wszystko to zabija w człowieku wolę. Zarabia się przytem wiele pieniędzy. Więc kto tu przyjedzie, chce siedzieć jak najdłużej.

Nasza kampanja do Indji może być przydługa. Ale chciałbym jak najprędzej uciec z tej przeklętej wyspy, wyspę nimfy Kalipso przypominającej. Potrzebowałbym Mentora.

Nasza dobrze oporzędzona eskadra może wielkich dokonać rzeczy. Brak nam jedynie głowy i zaufania. Trafiają się one u nas rzadko. Gdybyśmy niczego nie dokonali, nie dam się już zamknąć w jakowymś porcie. Wyłynę na morze. Służę wojskowo, by walczyć, a nie aby umizgać się do kobiet.

Adieu, droga przyjaciółko, całuję Cię z całego serca. Niestety, daleki jest czas, kiedy będę mógł powrócić do Ciebie i żyć spokojnie przy Twym boku.

Pan de Castries (minister marynarki) napisał mi z Paryża list w sprawie bitwy

pod Praya. List ów jest dość miły, jak na pismo oparte jedynie na relacji angielskiej Suffren.

Bailli de Suffren wprędce staje się sławnym. Wygrywa bitwę pod Gondelour w Indjach i szereg innych bitew morskich. Gdyby na dworze Ludwika XVI rozumiano należycie potrzebę polityki kolonjalnej, i dano posłuch szerokim planom dzielnego żeglarza, Indje byłyby może należały do Francji. I tak ocalenie kilku posiadłości francuskich, było bezwątpienia zasługą Suffrena.

Bailli zgąś przedwcześnie (w r. 1787). Napoleon, — wielki znawca ludzi, — mawiał o nim:

— „Całe życie szukałem podobnego człowieka, by postawić go na czele swojej marynarki. Za mego panowania miałem zawsze do czynienia tylko z rutynistami, bez inicjatywy, bez geniuszu. Oh, dlaczegoż Suffren nie dożył do moich czasów, albo dlaczego nie natrafiłem na człowieka w jego rodzaju. Zrobiłbym zeń naszego Nelsona i rzeczy miałyby się z gruntu inaczej...”

(Memorjał św. Heleny)

II. FRYGIJSKA CZAPKA. KORSARZ.

Pewnego wiosennego poranka 1795 ro-

ku grupka mieszkańców St. Malo, zebranych na kamiennem nadbrzeżu portu, z ironiczną ciekawością śledziła za małym 45-o beczkowym brygiem, który właśnie wypływał na morze.

— Cóż to za dziki stateczek, ojcze Mathieu? — zagadnął jeden z mieszczuchów.

Ojciec Mathieu, sędziwy rybak maleoński, pamiętający jeszcze dobrze czasy Króla - Słońca, strząsnął popiół z lulki i odparł flegmatycznie:

— To Robert Surcouf, zwany Grubym Robertem, wypływa na Ocean Indyjski walczyć z Anglikami.

Poryw śmiechu wstrząsnął brzuchami mieszczan i armatorów.

— Co w tem pudełku do Indji? I jako korsarz? Pierwsza lepsza korweta zdmuchnie go samym powiewem karonad. To warjat. A podwójnym warjatem jest armator, który na taki hazard pozwala.

— Że hazard, to hazard, — odparł rybak. — „Hasard” nazywa się też stateczek. Ale śmiałym zwykle szczęście sprzyja. Dałbym głowę za to, że z Surcoufa i jego 25 towarzyszy będą ludzie.

* * *

Jakoż ojciec Mathieu miał rację. „Hasard” przemknął się niepostrzeżenie między okrętami floty angielskiej, krzyżujące-

mi na La Manche i wzdłuż Atlantyku. Szczęśliwie opłynął Afrykę, a w parę miesięcy później zawinął do Zatoki Bengalskiej. Wpłynąwszy w deltę Gangesu, począł krążyć, udając statek pilocki.

Cały handel angielski odbywał się wtedy za pomocą okrętów kompanji indyjskiej, poprzez ujście Gangesu. Duże, bo półtoratysiaca i więcej beczek liczące zagłowce, krążyły stale między Wielką Brytanią i Indjami. Surcouf ze swemi 25 śmiałkami, postanowił zadać Imperjum Brytyjskiemu cios dotkliwy.

W sinej mgie porannej majaczy jakaś wysoka sylweta. — Okręt! — krzyczy wachtowy. — Nareszcie, — mruczy Surcouf i dodaje: — Podpłyniemy, udając pilota. Skoczymy na pokład. Poza wachtowymi wszyscy śpią tam pewnie. Okręt ten jest nasz. Daję głowę, że go zdobędziemy. A skoro jest nasz, jesteśmy bogatymi ludźmi.

Majtkowie aprobują w milczeniu. Działka (cztery małe moździerze) wciążgnięte są do środka, by nie zwracały uwagi. Zresztą cóż mogłyby wskórać przeciwko dwum rzędom potężnych karonad.

— Słuchajcie, — mówi Surcouf. — Dobijemy od podwietrznej. Ściągnąć dolne żagle. Sterniku, daj zdryfować. A wy tam reszta pamiętajcie, że dwunasta wydzwo-

ni dla nas wszystkich, jeśli się nam nie uda. Skaczcie prędko i walcie bez pardonu. Jedna chwila wahania może nas zgubić.

Tymczasem na okręcie angielskim wachtowy porucznik rozmawia ze sternikiem.

— Cóż to za bryg?

— Pewno pilot, sir. Kręci ich się tu sporo. Dobry zarobek nęci. Ale ten robi kwaśną minę, gdy się dowie, że mamy już pilota.

— Zaraz mu to oznajmię, — mówi porucznik. — Dowiemy się zawsze czegoś nowego.

Z wyjątkiem wachtowych, załoga angielska śpi jeszcze. Po pokładzie kręci się kilku chłopców ze szczotkami i wiadrami. To okręt przybiera swą poranną toaletę. Nikt nie zwraca uwagi na mały stateczek.

A ten podpływa tymczasem na strzał z pistoletu. Surcouf odczytuje nazwę okrętu: „Triton“. Potem zaś woła półgłosem: — Naprzód, chłopcy, i pamiętajcie, aby zamknąć luki.

Okręty ocierają się bokami. Kilka haków chwyta silnie za burtę Anglika. W tejże chwili cała załoga brygu „Hasard“, korzystając z dolnych rej jak z kładek, skacze na „Tritona“. Zanim Anglicy mogą ochłonąć ze zdziwienia, 26 śmiałków jest już na pokładzie. „Hasard“, na którym

nikt nie pozostał, odepchnięty silnem kopnięciem Surcoufa, — odpływa. Mosty są spalone. Teraz trzeba zwyciężyć lub zginąć.

W mig około 50 Anglików leży rozciągniętych. Krew płynie po pokładzie. Siekiery, piki i noże pracują. Chodzi o to, by strzałami nie obudzić reszty załogi.

Ale jeden z wachtowych, siedzący na reji, ma broń palną. Daje strzał na alarm. Wnet w lukach i schodniach ukazuje się morze głów ludzkich.

— Granatami angliżów! — granatami! — woła Surcouf.

Korsarze podbiegają do luków i walą w nie granatami. Głowy znikają. Jęki rozbiegają się wewnątrz okrętu. Wnet ciężkie pokrywy są zamknięte, a kilku Anglików, którym udało się wydostać na pokład, ginie pod ciosami siekier.

Ale oto z przedniego luku wychodzą nowi. Surcouf biegnie tam ze swą siekierą. Rąbiąc i kopiąc, zmusza Anglików do powrotu na schodnię. Jeden z nich chwytą go za nogę. Przez chwilę wydaje się, że kapitan zginie. Jednak wierni towarzysze nadbiegają z pomocą. Kilka granatów, kilka pchnięć piką i ciężka pokrywa zapada. Okręt jest we władaniu Francuzów. Surcouf biegnie na rufę i opuszcza brytyjską banderę. W chwilę zaś później kolory francuskie trzepoczą na wietrze.

Teraz krótka narada. Co czynić? Wewnątrz okrętu jest jeszcze stu kilkunastu Anglików. Tymczasem liczba korsarzy zmalała do dwudziestu. Położenie jest nie-
zbyt różowe.

Najlepiej byłoby poprostu wymordować Anglików granatami. Ale korsarze francuscy, o ile lubią walkę, o tyle nienawidzą mordu. Koniec końcem, po układach z Anglikami staje na tem, że ci ostatni dla pewności rozbiorą się do naga, poczem pojedynczo skoczą w morze i popłyną do kołyszającego się opodal brygu. Surcouf wspaniałomyślnie oddaje im go w posiadanie, wraz z całym oporządzeniem.

Wkrótce też żywy most ciał ludzkich łączy oba okręty. Ale zaledwie Anglicy stają na pokładzie brygu, kiedy spostrzegłszy, że mają pod ręką broń i amunicję, zawracają ku „Tritonowi”. Wstyd im, że dali się pobić i obezwładnić garstce śmiałków. To też pragną się teraz odegrać.

I oto walka rozpoczyna się na nowo. Dwudziestu ludziom trudno bronić wielkiego okrętu. Niewiadomo, gdzie prochownia. Korsarze gubią się w labiryncie korytarzyków, luków, kursyw. A tymczasem „Hasard” podpływa.

Kilka w pośpiechu oddanych armatnich strzałów nie czyni mu żadnej szkody. Surcouf nakazuje tedy zamknąć luki działowe i rozciągnąć siatki przeciwbordażo-

we. Nie pomogłoby to wiele, gdyby nie podmuch szczęścia. Podmuch ten przychodzi w postaci silnej bryzy, która natychmiast wydyma żagle „Tritona”. Kapitan skacze do steru i po kilku minutach „Hasard” pozostaje daleko w tyle.

Teraz korsarze pragną zemsty. Chcą zatopić ogniem armatnim nieszczęsny stateczek. Ale czy to względy humanitarne, czy też sentyment do dawnego towarzysza podróży, — kontentują się zwaleniem masztów. Ustawiony jak taran bom fok-masztu „Tritona”, uderza z całej siły w maszty brygu i zwała je do morza. Nieprzyjaciel jest unieszkodliwiony. Okręty rozdzielają się znów, a Anglicy wyławiają z wody kilku swoich, którzy ze strachu skoczyli do morza.

W miesiąc później, „Triton”, mając na gaflu trójkolorową banderę Francji, pod którą smutnie zwisają kolory angielskie, zawija do wyspy Maurycjusza. A po roku Surcouf, tym razem już jako kapitan fregaty „Clarisse”, wyrusza na wyprawę do Indyj, wyprawę, która rozśławiła imię jego wobec całego świata.

14 THERMIDOR ROKU VI.

Kapitan Etienne, dowódca okrętu „L'Heureux” do kontr-admirała Martin.

Z lazaretu w Ankonie, 22 Frimaire, R. VII.

Kochany admirale, z radością donoszę

ci o mojem przybyciu do tego portu wraz z obywatelami Emeriau i Racord. Wszyscy trzech jesteśmy ranni. Emeriau stracił prawą rękę. Racord ma cały lewy bok poszarpany. Co do mnie, kula armatnia wyrwała mi mięśnie lewego ramienia, kawałek ucha, oraz otworzyła w policzku iluminator, poszarpawszy mą facjatę. Pozatem odłamek bomby nadwerżył mi kość lewego ramienia. Ale na szczęście jesteśmy prawie wyleczeni, Rany nasze goją się i tylko ból od czasu do czasu dokucza nieźnośnie.

Aleksandrję opuściliśmy 17 Brumaire'a. Akurat miało miejsce powstanie w Kairze. Tłum wtargnął do domów różnych dowódców, między innymi do mieszkania generała Dufalga, dowódcy inżynierji, gdzie znajdowały się wszystkie plany, instrumenty i przedmioty mające związek z kampanją egipską. Wszystko zostało gruntownie zniszczone. Z 15 osób, znajdujących się w domu generała, 10 postradało życie. Rewolta trwała kilka dni. Generał głównodowodzący (Bonaparté) zmuszony był bombardować miasto, co spowodowało natychmiastową kapitulację rebeljantów. My straciliśmy w tej nieszczęsnej sprawie około 300 ludzi, w tem kilku znacznych. Między innemi zginął pierwszy adjutant głównodowodzącego (Sułkowski), człowiek wielkich zasług. Generał żałuje go

szczerze. Turcy, Mamelucy i Beduini stracili około trzech tysięcy ludzi. Inni mówią, że pięć. Złoto z Anglii przybywa obficie, ale stanowcza postawa naszych wojsk, wywiera na powstańców wpływ uspokajający.

Trzy miesiące leżałem w Kairze na łożu boleści. Rany moje opatrywali moi własni chirurgowie. Intendentura przysyłała nam wstrętne jedzenie: wielbłądzie mięso zamiast wołowego, wino ochrzczone słoną wodą, chleb spleśniały. Było to jeszcze nieźle w porównaniu do rannych szeregowych, których było około 900, a którzy otrzymywali tylko ryż lub grochowiinę. Szczęście, że dzielny nasz generał wspomógł nas osobiście, udzielając ze swej szkatuły 15.000 franków na rzecz rannych.

Drzę na samą myśl, że będę ci musiał opowiedzieć szczegóły klęski pod Abukirem.

Eskadra nasza złożona z 13 okrętów była zakotwiczona w zatoce, w jednej linii z południowego - wschodu na północny zachód. Na każdym okręcie brakowało do kompletu załogi od 200 do 215 ludzi. Gdy ukazali się Anglicy, admirał (Brueys) kazał rozwinąć marsowe żagle, co było dobrą zapowiedzią. Trąby i bębny wezwały na stanowiska bojowe. To też z wielkiem zdziwieniem odcyfrowaliśmy z okrę-

tu admirałskiego: — „Intencją admirała jest walka na kotwicy”.

Sygnal nakazywał też powiązanie wszystkich okrętów cumami, aby unie-
możliwić przeciwnikowi przerwanie linii. To też związaliśmy się od czoła do ogo-
na linii. Jedyne stojący między okrętem
admirałskim „L'Orient” a mną okręt
„Tonnant” cumy mi nie przysłał.

Dalsze zdziwienie wywarł na nas na-
stępny rozkaz admirała, nakazujący zarzu-
cenie drugiej kotwicy. Był to szczyt wszy-
stkiego.

Około piątej po południu 14-go Ther-
midora Anglicy zbliżyli się prawie na do-
niosłość strzału, a w trzy kwadranse póź-
niej, admirał kazał otworzyć ogień.

Przeciwnik opłynął nasze czoło i za-
atakował nas odrazu z obu burt. Jeden z
okrętów angielskich stanął trawersem do
naszego czołowego „Guerrier”. Drugi
przerwał cumy za „Conquerant”, i „Spar-
tiate” — trzeci w naszej linii — został
otoczony. „Guerrier” i „Conquerant” zo-
stały bardzo szybko zmuszone do milcze-
nia. Ich maszty runęły, a pokłady przed-
stawiały jedno krwawe rzeszoto.

Anglicy w dwóch kolumnach, mając
strzelców na rejach i w bocianich gniaz-
dach, posuwali się powoli wzdłuż naszej
linii, wrywając nasze kotwice i zasypu-
jąc nas ogniem armatnim i ręcznym. Nasze

okręty czołowe walczyły jeden przeciw czterem, a my nie mogliśmy się ruszyć, by im przyść z pomocą. Ileż rzeczy dałoby się tu powiedzieć? Jak cudownego manewru możnaby dokonać? Ale rozkazy nie nadchodziły i, podczas gdy Anglicy atakowali już „L'Orient”, — „Tonnant”, „L'Heureux”, „Mercure”, „Guillaume Tell”, „Généreux”, tkwiły beczynnie. Obywatele wołali wokół mnie: — „Gdzie jest admirał Martin? — ten dałby im bobu.”

Mieli rację, ale nie było cię wpośród nas, kochany admirał. A tymczasem zaczęło się nieszczęście. Około ósmej „Orient” zapalił się i po pół godzinie płonął już, jak pochodnia. Jednocześnie jeden z okrętów angielskich przepłynął strzelając wzdłuż burty „Tonnant” i przeciął linię między tym ostatnim, a moim „L'Heureux”. Natychmiast otworzyłem ogień. Anglik wpakował swój bugszpryt między dolne reje mego fok - masztu. To też przygotowałem się do abordażu i gdy okręt, złamawszy swój bugszpryt, powoli mijał „L'Heureux”, dałem sygnał.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu na nasz straszliwy ogień ręczny i armatni, nikt na Angliku nie odpowiedział. Pomost był pusty, baterje zamknięte. Dopiero gdy zajęci byliśmy nabijaniem, otwarły się luki armatnie i gruchnęła jedna po drugiej trzy salwy. Szczęściem kazałem nieco zlu-

zować liny kotwiczne i zdryfowało nas ku lądowi, bo inaczej strzaskałoby nam lewą burtę. Okręt angielski wykręcił, korzystając z panującego u nas rozgardjaszu, i chciał przeciąć linę między mną a „Mercure”. Przeszkodziły temu cumy. Mimo to strzały i bomby wyrzuciły nam wiele szkody.

Sam zostałem ranny w ramię. Część pokładowej załogi legła pokotem. W baterjach słychać było jęki. Kilkanaście armat zostało zdemontowanych lub przeciętych na pół. Udało mi się jednak wprowadzić ład i wyrzyczyć cztery rufowe działa przeciw Anglikowi, który zdołał zczepić się z „Mercure”. Tymczasem biedny „Orient”, mimo pożaru, bronił się z nadzwyczajną brawurą. Jeden z atakujących go okrętów angielskich strzelał także do „Tonnant” i do mnie. Wykręciłem tedy na lewą burtę, by móc oddać salwę, ale w tejże chwili dosięgła nas salwa angielska. Upadłem i brocząc krwią runąłem z mostku na pokład, zatrzymując się dopiero u podnóża wielkiego masztu. Porucznik le Français był jedynym, który to zauważył, gdyż wszyscy inni zajęci byli walką. Kazał mnie odnieść do lazaretu, gdzie 10 minut leżałem nieprzytomny.

Na mostku zastąpił mnie obywatel Foucaud. Musieliśmy wraz z „Tonnant” przeciąć kable kotwiczne i dryfować w

przeciwnym do „L'Orient” kierunku, gdyż okręt ten lada chwila groził wybuchem. Jakoż w chwilę potem ze straszliwym hukiem wyleciał w powietrze. Eksplozja była bardzo znaczna.

„L'Heureux”, nie mogąc manewrować, osiadł na mieliźnie przybrzeżnej. Ster został wypchnięty w górę i wszelka praca nad uruchomieniem okrętu stała się daremną. „Mercure” spotkał ten sam los. Bitwa trwała do trzeciej w nocy. Nad raniem spostrzeżono okręty „Guerrier”, „Franklin”, „Conquérant”, „Spartiate”, „Aquilon”, „Peuple - Souverain” — gołe jak pontony, bez masztów i ze strzaskanymi burtami. U rufy powiewały flagi brytyjskie.

Na ten smutny widok zabiło w nas serce. Okazało się także, iż zatонуła w nocy fregata „Sérieuse”, a „Tonnant” bez masztów zdany był na łaskę wroga. Komentant Trullet na „Timoléon”, nie mogąc ujść w ślad za „Guillaume Tell”, „Gene-reux” oraz fregatami „Diane” i „Justice”, — wyrzucił się na brzeg i sam podpalił swój okręt.

„L'Heureux” i „Mercure” broniły się jeszcze przeciwko trzem okrętom angielskim. Ale rychło walka stała się niemożliwą. Woda wzbierała na dnie z przerażającą szybkością. Większość dział była niezdatna do użytku. Maszty groziły upad-

kiem. Opuściliśmy więc banderę, poczem Anglicy, nie mogąc ocalić obu okrętów, podpalili je.

Synowie Albionu okazali się tym razem bardzo ludzcy. Nie zrabowali nas... Okręty ich są wybornie uzbrojone. Załoga, to same wielkoludy.

Wiele osób zawiniło w tej nieszczęsnej sprawie, i, jak to powiedział generał Bonaparte: — „ten, który pierwszy zawinił, zginął na stanowisku“. Wszystko to co piszę jest ścisłą prawdą...

Etienne, kapitan marynarki i dowódca „L'Heureux“.

CI Z POD ABUKIRU.

A oto kilka epizodów z tejże samej bitwy morskiej, znanej w historii pod nazwą „Bitwa pod Abukir“, w dniu 1 sierpnia 1798.

O godzinie siódmej admirał Brueys (głównodowodzący) został ranny w rękę i w głowę. Pozostał jednak na stanowisku, ocierając broczącą krew chusteczką do nosa. W pół godziny później kula armatnia urwała mu biodro. Oficer sygnalista i kilku majtków chwyciło go w ramiona. Chciano go zanieść do lazaretu.

— „Admirał francuski winien umrzeć na swym mostku“, — odpowiedział. I nieco później z wielkim spokojem wyzionął ducha.

Dowódca „L'Orient” — kapitan Casabianca został ciężko ranny w głowę. Jego dziesięcioletni synek rzucił się na broczące krwią ciało. Dwaj majtkowie usiłowali daremnie go oderwać. — „Nie, nie, — wołał chłopiec, — ja chcę z nim razem umrzeć”.

Okręt płonął. Groziła eksplozja. Resztki rozbitków opuszczały pokład. Kapitan Casabianca na chwilę odzyskał przytomność.

— „Uciekaj, żyj dla swej matki” — wyszeptał do syna.

Ale chłopiec pozostał. A w chwilę później czerwona błyskawica targnęła powietrzem. Rozległ się huk straszliwy. Zawirowały w górze ciała ludzkie, maszty, armaty, bierwiona, kotwice...

Po kilku minutach tylko pływające szczątki i zwęglone ciała wskazywały na miejsce, gdzie walczył i zginął admirałski okręt.

* * *

W ciągu kwadransa działa obu stron milczą, tak straszne wywiera to na walczących wrażenie. Naraz ogień wybucha na nowo. To „Franklin” — dowodzony przez kapitana Blanquet du Chayla daje Anglikom do zrozumienia, że Francuzi jeszcze się bronią.

Du Chayla, zemdlony na skutek strasz-

liwej rany (kula armatnia urwała mu część twarzy), ocknąwszy się zapytał: — „Dlaczego nie strzelacie?“ — Komendanci, już tylko trzy działa są zdadne do ognia“, — odpowiedziano. — „Więc strzelajcie dalej, — zakrzyknął ranny, — być może, iż osatni strzał da nam zwycięstwo!“

Te to strzały ocaliły honor reszty eskadry.

* *

*

Kapitan Aubert du Petit - Thouars dowodzi okrętem „Tonnant“. Kula armatnia urywa mu prawą rękę. — „Niech żyje Republika! Do boju, towarzysze!“ — woła kapitan. Po chwili druga kula miażdży mu lewe ramię. Ten sam okrzyk wyrywa się z błędących warg bohatera. Trzecia kula urywa mu nogę. Tym razem majtkowie wstawiają go do beczki z otrębami. Czuając, że życie zeń uchodzi, Dupetit-Thouars każe przysiąc załodze, że nie opuści bandery i że, gdyby Anglicy zawładnęli okrętem, ciało jego zostanie wrzucone do morza.

Majtkowie święcie dotrzymują przyrzeczenia.

* *

*

ZDOBYCIE LINJOWCA „LEANDER“

Opowiadanie o bitwie pod Abukir by-

łoby niekompletne, gdyby nie uzupełnić go historją o „Leandrę”. Mianowicie, po wygranej bitwie, Nelson *) wysłał okręt ten do Anglii z wieścią o zwycięstwie. Ponadto „Leander” wiozł zdobyte na Francuzach bandery, różne łupy i kilku znaczniejszych jeńców.

Zmienne są losy wojny. Kapitan Le Joille na „Généreux” uchodzi z pod Abukiru. Goni go kilka fregat, ale daremnie. Tymczasem dziesiątego dnia podróży Francuzi spostrzegają na horyzoncie żagiel.

— Może nareszcie uda nam się choć częściowo pomścić klęskę, — mruczy Le Joille. — Gdyby to był Anglik.

Szczęście sprzyja. Po kilku godzinach okazuje się, że napotkany okręt to linjowiec drugiej klasy „Leander”. *Union Jack powiewa na gaflu. Będzie robota.

— Do broni! Wszyscy na stanowiska! Zachować milczenie, — komenderuje kapitan. A po chwili dodaje: — To okręt angielski. O jakże ciepło go przyjmijemy.

Wnet błękitne dymki zapalonych lontów dają znać, że wszystko gotowe. Cisza panuje zupełna i tylko kilkaset serc bije przyspieszonym tempem. Byle Anglik nie uciekł.

*) Słynny admirał, pod którego dowództwem walczyli Anglicy.

Ale „Leander” płynie bezpiecznie. Wszakże całe Morze Śródziemne pełne jest brytyjskich okrętów. Francuska zaś flota została zniszczona pod Abukirem. Gdzieżby kto śmiał zaczepić okręt wysłany przez samego Nelsona, a wiozący królowi wieść o zwycięstwie.

Jeszcze kilka minut. Okręty zbliżają się wzajemnie. — Ognia! — komenderuje Le Joille, i czterdzieści paszcz zionie żelazem na nieszczęsnego Anglika. Ten odpowiada, ale słabo i mało celnie. Tu już niema przewagi, jak pod Abukirem. Przeciwnie, — okręt francuski posiada o kilkanaście dział więcej.

Doskonale prowadzony „Généreux” zaczepia się z „Leandrem”. — Abordażem! abordażem! naprzód! — woła kapitan. Wtórują mu głosy — „Niech żyje Republika!”, „Niech żyje Bonaparte!”

Bosaki chwytają za burty „Leandra”. Żądni zemsty marynarze i żołnierze po rejach i drabinach pną się i skaczą na pokład angielskiego okrętu. Działa „à bout portant” miażdżą boki wroga. Grzmiały karabiny i pistolety.

Z obu stron straty są poważne. Krew cieknie ciurkiem po pokładzie. Mózg płami lśniący spiż armat. Duszące dymy pełzają w baterjach.

Jednak furja Francuzów jest tak straszliwa, że Anglicy bronią się niedługo.

Po godzinnej walce „Leander” opuszcza banderę. A nieco później płynie dalej, ale już pod flagą francuską.

I dlatego w British - Museum skąpe są pamiątki z pod Abukiru.

III. MARYNARZE PIERWSZEGO CESARSTWA.

Trafalgar.

21 października 1805 roku miała miejsce bitwa morska, która zdecydowała o losach Napoleona. Ten ostatni chcąc ostatecznie upokorzyć Anglię, zamierzał przeprowić się przez Kanał La Manche i załadować Londynem. W tym celu zgromadził w Boulogne wielką flotyllę przewożącą. Aby zaś pozbyć się pilnującej wybrzeży przeważającej floty brytyjskiej, Cesarz umyślił wyciągnąć ją na pełne morze.

Plan był prosty i dobry. Trzy eskadry wypłynęły z portów francuskich w kierunku Antylli. Ale flota francuska manewrowała niewłaściwie, a angielska nie dała się wymanić całkowicie od brzegów ojczystrych. Niedarmo dowodził nią największy z admirałów — Lord Nelson.

Wzamian admirał francuski Villeneuve, po powrocie z Antylli, dał się wraz ze sprzymierzoną eskadrą hiszpańską admirała Gravina, — zablokować w Kadyksie. Rozgniewany Cesarz nakazał mu natychmiastowe opuszczenie portu i powrót do

Francji. Villeneuve usłuchał i... uległ. Nie-
tyle może nieostrożności czy niedołęstwa,
ile genialnej taktyce Nelsona. Anglja oca-
lała i odtąd walczyła przeciw „uzurpato-
rowi“ z większą jeszcze niż dotąd zacie-
kłością.

Nie Moskwa, nie Lipsk, nie Waterloo
pokonały Napoleona. Pokonał go tylko
Trafalgar.

* * *

Eskadra Nelsona zaatakowała siły
franko - hiszpańskie dwoma kolumnami.
Jedna z nich pod dowództwem samego
Nelsona uderzyła na środek linii francus-
kiej. Druga pod dowództwem Collingwoo-
da na tyły. O 12.15 Villeneuve daje sygnał
rozpoczęcia boju. Odrazu okazuje się prze-
waga taktyki angielskiej. Linja franko-
hiszpańska zostaje w kilku punktach przer-
wana. Wprawdzie okręt „Redoutable“
zczepia się z okrętem admirałskim Nelso-
na — „Victory“, ale otoczony przez kilka
innych statków, musi się sam bronić. „Bu-
centaure“ — okręt Villeneuve'a, zostaje
prawie na samym początku walki dość
ciężko uszkodzony. Okręty hiszpańskie
walczą słabo. Gravina i Villeneuve nie są
w dostatecznym kontakcie, a może grają
tu rolę narodowe czy osobiste animozje.
Okręt hiszpański „Santissima Trinidad“ na
wezwanie uszkodzonego „Bucentaure“,

proszące o hol *), — nie odpowiada wcale. Pod wieczór flota franko-hiszpańska przestaje istnieć. Zaledwie kilku okrętom udaje się wycofać z pola walki, lub zbiec do Kadyksu. Villeneuve ze swym sztabem dostaje się do niewoli.

Anglicy okupują zwycięstwo ciężkimi stratami. Ginie, między innemi, ich głównodowodzący, Lord Nelson, — największy marynarz świata. Kula karabinowa przerywa nić jego żywota.

Niema to już wpływu na przebieg bitwy. Nelson zginął, ale wygrała jego genialna taktyka.

DWA EPIZODY.

Nelson ginie od kuli wystrzelonej przez marynarza tkwiącego na rei „Redoutable”. Dowódca ostatniego, kapitan Lucas, chce słusznie wykorzystać ten moment. — Abordażem! brać abordażem! — woła.

Już aspirant francuski i czterech majtków z abordażowemi siekierami w dłoniach, skacze na pokład „Victory”. 200 ludzi biegnie wślad za nimi. Zdaje się, że szczęście przechodzi na stronę Francuzów.

Ale trójpokładowiec angielski „Téméraire” przychodzi w pomoc okrętowi admirałskiemu. „A bout portant” bije salwa w unieruchomiony „Redoutable”. Salwa ta

*) lina do holowania.

kładzie pokotem około 200 ludzi, czyli cały oddział abordażowy. Kapitan Lucas jest ranny. Większość armat zdemontowana.

„Redoutable” broni się po bohatersku. Lucas, jakkolwiek ranny, nie opuszcza stanowiska. Wciśnięty między dwa trójpokładowce, okręt francuski zieleje ogniem z kilku ocalonych dział. Załoga zdziesiątkowana, ale dzielna, nie traci ducha.

Nadpływa trzeci okręt angielski — „Neptune”. Poczyna grzmieć z dział na odległość pistoletowego strzału. Kule jego strychują pokład „Redoutable”, niszcząc wszystko na drodze. Maszty łamią się i padają. Tylny maszt wpada do morza wraz z banderą.

Oszczędza to Francuzom wstydu opuszczenia tej ostatniej. Ale nie tu koniec tragedji bohaterskiego okrętu. Posłuchajmy raportu kapitana Lucas:

„Po bitwie pokład górny zasłany był rannymi i zabitymi, których przygniotły szczątki walącego się omasztowania. Wszystkie działa były zdemolowane i uszkodzone. W baterjach wałały się trupy pospółu z rannymi. Chodziło się po czerepach granatów, odłamkach bomb i strzaskanych szczątkach okrętu. Ster był uszkodzony. Jedna ze ścian okrętu, była do tego stopnia podziurawiona kulami, że tworzyła jedną drewnianą koronkę. Przez dziury,

wybite w linii wodnej, woda obficie wlewała się do środka. Cały sztab był ranny. Z 11 aspirantów, 10 było zabitych. Na 645 ludzi załogi 522 było niezdatnych do walki, z tego 300 zabitych i 222 rannych. Kto wówczas nie widział, jak wyglądał „Redoutable“, nigdy nie zdoła zdać sobie sprawy z ogromu tego nieszczęścia.

Anglicy chcieli holować nas jako trofeum do Gibraltaru. Ale okręt był tak silnie uszkodzony, że zatonął podczas sztormu, który wybuchł nagle w noc pobitewną. Zginęła przytem większość rannych pozostawionych na pokładzie. Wytrwaniem swem i odwagą zasłużyli oni zaprawdę na lepszy los.

Zdołano uratować z okrętu ogółem 119 ludzi, w tem 70 rannych. W rezultacie zginęło w boju 300, utonęło 152 rannych i 74 zdrowych, uratowano 70 rannych i 49 zdrowych. Była to najbardziej uparta, krwawa i bohaterska walka w historii marynarki francuskiej."

Napoleon udekorował kapitana Lucasa krzyżem Legji Honorowej.

* * *

Nazajutrz po bitwie admirał hiszpański Gravina, oddaje pod rozkazy francuskiego kontr-admirał Cosmao ocalałe z pogromu okręty. Wiatr jest pomyślny, pogoda sprzyja. Cóż tedy robi Francuz?

Na czele dwóch okrętów linjowych francuskich i dwóch hiszpańskich, oraz pięciu fregat i dwóch małych korwet, Cosmao wyrusza w pościg za zwycięską flotą Wielkiej Brytanji. Nic to, że „Pluton” jest uszkodzony i w kadłubie jego woda wzbiera z szybkością trzech stóp na godzinę. Nic to, że załogi niektórych okrętów są zredukowane do połowy. Trzeba pokazać światu, że mimo przegranej bitwy, kogut galijski nie uląkł się lwa brytyjskiego.

Śmiałym szczęście sprzyja. Cosmao odbiera Anglikom dwa zdobyte okręty. Jeden z nich to trójpokładowiec „Santa-Anna”, na którym znajdował się ciężko ranny hiszpański admirał d’Alava.

ANGIELSKIE PONTONY.

Nieszczęsnych jeńców ulokowano w Anglji na pontonach. Na starych wyranżowanych linjowcach urządzono piywajacć więzienie. W statek taki wpychano 600—800 ludzi, i zamykano ich w baterji opatrzonej podwójnym rzędem krat i posterunków. Nieliczne luki były szczelnie okratowane. Naokoło statku biegł pomost, po którym przechadzały się strażę. Co chwila robiono apele i kontrapele, rewidowano więźniów, sprawdzano kraty. Pozatem głodzono jeńców umyślnie, by odebrać im siły i chęć do ucieczki.

A mimo to byli tacy, co uciekali. Pon-

tony więzienne zakotwiczone były w portach lub ujściach rzek—w Chatham, Portsmouth, Plymouth. Ucieczka do Francji zdawała się niepodobieństwem. Niema jednak niepodobieństwa dla człowieka miłującego swą Ojczyznę i wolność.

Cierpliwie dzień za dniem drażono zbutwiałe drzewo kadłuba. Dziury trzeba było starannie ukrywać przed strażą. Czasem praca całych tygodni i miesięcy szła na marne. Zbiry odkrywały dziurę i natychmiast cieśle okrętowi zatykali ją szczelnie. Sprawca, jeśli został ujęty, pokutował długi czas w pręgierzu, lub wędrował do Gwany. Czasem zawisał na głównej rei.

Jeśli nawet udało się dziurę ukryć przed okiem straży, powstawała nowa trudność. Otwór nie mógł wypaść zbyt wysoko, bo wtedy byłby zauważony przez przechadzającą się po zewnętrznej galeryjce straż. Wybity za nisko, dotykał linii wodnej i groził zatopieniem całego okrętu. Wreszcie burty obite były zwykle miedzianą blachą, której nie miały się scyzoryki czy nożyki więźniów. Trzeba było wówczas fabrykować pilnik i pracować czujnie, gdyż najłżejszy szmer zwracał uwagę zbirów.

Otwór na świat był własnością tego, kto go wybił. Pozostali ciągnęli losy. Szczęśliwcom zazdroszczono. A przecież na drodze do wolności stały im, prócz straży angielskich, zimne i groźne fale Oceanu.

Nierzadko salwy karabinowe wstrząsały w nocy brzegami rzeki. Nierzadko szalupy strażnicze przywoziły z powrotem rannych czy skostniałych śmiałków. Nierzadko fala wyrzucała na brzeg nagie zwłoki. A ci, którym się ujść udało, często o głodzie i chłodzie tułali się długo po niegościnnych brzegach Anglii.

Niektórym udawało się dostać na statek czy łódź rybacką. Puszczali się z radością na burzliwe fale Kanału, ufni, że po kilku lub kilkunastu godzinach. ujrzą skały Sangatte czy latarnię morską w Le Havre. Byli i tacy, którzy sami klecili sobie łodzie z kilku bierwion czy desek, i płynęli ku Francji. Bohaterowie.

Jedna z ucieczek zasługuje na specjalną uwagę. Aspirant Larivière wyborował dziurę i wraz z czterema towarzyszami sposobił się do wyjścia „po angielsku”. Właśnie wysadził głowę, kiedy do okrętu podpływa mały, naładowany amunicją i prochem kuter. Kuter ten wysłany jest do stojącego na rejdzie okrętu „Egmont” i z powodu mgły chroni się chwilowo przy boku pontonu. Załoga zażywa odpoczynku w kajucie.

Larivière nie traci „wysuniętej” głowy. Daje znak towarzyszom i wszyscy skaczą do kutra. W mgnieniu oka pięciu ludzi załogi jest związanych, zakneblowanych i

zamkniętych we własnej kabinie. Larivière ubiera się w uniform szypra i spokojnie po angielsku rozmawia ze strażą.

W międzyczasie komendantowi pontonu przychodzi do głowy zrobić apel więźniów. Zda się, że wszystko stracone. Ale od czegoż pomysłowość i poczucie koleżeństwa? kilku jeńcom udaje się, po przedefilowaniu przed sierżantem angielskim, skryć się w jednym z luków i po kilku minutach przedefilować powtórnie. Noc jest ciemna i w słabem świetle latarni Anglik nie spostrzeżga, że wracają ci sami ludzie. Cyfra jeńców jest w porządku.

O świcie kuter odbija, ale, miast płynąć do „Egmonta”, płynie na pełne morze. Anglicy z początku patrzą za nim ze zdumieniem. Wnet kombinują, że zaszło coś nieprzewidzianego. Kilka okrętów wypływa z portu. Ale pościg jest daremny. Mały stateczek jest już daleko i rącho mknie po wzburzonych falach. Wkrótce znika z oczu, wiatr jest pomyślny, to też Larivière z towarzyszami szczęśliwie witają wybrzeże ukochanej Francji.

Drugi wypadek ucieczki ma podkład nieco komiczny. Grając na wspaniałomyślności Anglików, jeden z jeńców przekupuje strażnika. Plan jest prosty: Strażnik niiby wypadkiem wpadnie do morza. Więzień uratuje go. Wspaniałomyślna władza zwróci mu wzamian wolność.

Plan udaje się znakomicie. Żołnierz, ni-
by poślizgnąwszy się, wypada za burtę.
Francuz skacze z wielką pompą i ratuje go,
co przychodzi tem łatwiej, że Anglik wcale
nie tonie. Po tygodniu nadchodzi rozkaz
uwolnienia.

Oprócz tych pontonów, były jeszcze
pontony w Kadyksie. Cierpieli na nich nie-
tylko Francuzi, ale i Polacy, których los
rzucił w szeregi korpusu generała Dupont.
Po kapitulacji w Baylen w r. 1808, Anglicy,
wbrew umowie kapitulacyjnej, internowali
ich na pontonach. Rzadko który zobaczył
znów swe rodzinne strony.

IV. ZMIERZCH ŻAGLOWCÓW.

Navarin, 20 października 1827.

Francja, Anglja i Rosja wystąpiły prze-
ciw Turcji, by ją zmusić do ustępstw na
rzecz walczącej o swą wolność Grecji. W
zatoce Nawarinu, połączone eskadry zaata-
kowały flotę egipsko-turecką. Oto list ied-
nego z uczestników:

Na redzie Navarinu, 21 października 1827.

Zwycięstwo i zdrowie, mój drogi Ojczy,
oto dwa słowa, które przeczytasz z przy-
jemnością, dowiadując się jednocześnie o
straszliwej bitwie, jaką eskadry sprzymie-
rzone stoczyły z flotą turecką. Marynarka
turecka już nie istnieje. Pięć fregat wyle-
ciało w powietrze podczas boju, a w czasie

nocy słyszeliśmy jeszcze dalsze eksplozje. W rezultacie z floty tureckiej, złożonej z trzech okrętów linjowych i osiemnastu fregat, ocalał tylko jeden stary, nie biorący udziału w walce linjowiec, oraz uciekły dwie fregaty. Kilka korwet i brygów jest ściganych przez nasze siły lekkie.

Zwycięstwo nie przyszło nam z łatwością. Turcy walczyli dzielnie, to też okręty admirałskie francuski i angielski, są poważnie uszkodzone. Kilka innych statków odniosło dość znaczne awarie. Na pokładzie „Sirene” 40 ludzi jest niezdatnych do walki.

Ale oto przebieg bitwy: Od kilku dni siły sprzymierzone krążyły przed zatoką, w której zamknęła się flota turecka, złożona z 90 okrętów. Ponieważ Wielka Porta wzdragała się z odpowiedzią na ultimatum mocarstw, a pogoda coraz więcej się psuła, postanowiliśmy zawrócić do Aleksandrii lub Konstantynopola. Przedtem jednak wysłano fregatę dla zrekonoskowania portu.

Fregata ta stwierdziła, że flota turecka jest zakotwiczona w półkolu i że sześć branderów strzeże wejścia do portu. Głównodowodzący siłami sprzymierzonymi admirał angielski, zdecydował tedy, że przy pierwszym pomyślnym wietrze wpływniemy do środka, jako przyjaciele lub ja-

ko wrogowie. Zależć to tylko będzie od stanowiska Turków.

Ale dopiero po dwóch dniach wiatr zmienił się i pozwolił na wykonanie planu. Anglicy zaatakowali w centrum, Rosjanie na lewym skrzydle, a Francuzi na prawem. Fregata angielska i kilka brygów miało atakować brandery.

Punktualnie w południe flota skoncentrowała się o milę od portu, a w pół godziny później okręty angielskie wpłynęły do wnętrza. Część eskadry francuskiej rozpoczęła ogień. Fregata angielska atakująca brandery spuściła dwie szalupy i jej majtkowie wdarli się na pokład statków tureckich. Ale zaledwie stanęli na nim, posypał się grad kul karabinowych. Tracąc oficera i 15 ludzi, Anglicy cofnęli się do fregaty, poczem nastąpiła wymiana strzałów między nią i branderami.

Był to niezaprzeczenie początek walki. Co do mnie znajdowałem się na małym szkunerze — „Daphne”, którego zadaniem było zneutralizowanie branderów. Ale zaledwie z „Sirene” oddano kilka strzałów, forty otworzyły ogień, uszkadzający nas dość poważnie. Jednak spuściliśmy szalupę i wsiadłem doń na rozkaz kapitana z dwunastoma ludźmi. Zbliżyliśmy się już do brandera, kiedy kula armatnia uderzyła w dziób łodzi i zmiotła dwóch ludzi. Druga zerwała kapelusze mego ster-

nika. Krzyknąłem na wiosłarzy, a ci, nalegając na wiosła, przyspieszyli tempa.

Tymczasem nasz szkuner dostał się niefortunnie pod krzyżowy ogień fortów i okrętów tureckich. Musieliśmy porzucić brandery i pospieszyć mu z pomocą. Rzucono nam hol i poczęliśmy holować „Daphne” poza obręb ognia. Wprędce jednak kula przerwała hol i trzeba było wracać na pokład.

Tam było niewesoło. Wszystkie sześć dział zostało zdemontowanych, zabici i ranni leżeli na pokładzie. Kapitan kazał nam się położyć pod ochroną burt i czekać. Tak wytrwaliśmy pod ogniem przez pełne cztery godziny — do końca bitwy. Mieliśmy urwany ster, złamane maszty, żagle w strzępkach, dziury w kadłubie przez które wlewała się woda. Trzeba było prawie cały czas pompować. Widok był jednak wspaniały.

„Sirene” została z początku zaatakowana z trzech stron. Manewrując wspaniale, nie tylko uwolniła się od przeciwnika, ale zadała mu nawet straty. „Trident” przyszedł jej z pomocą, jednak w rozczerwieniu wpakował w nią własną salwę. Wogóle z powodu dymu prochowego i bitewnego chaosu strzelano często w okręty własne lub sprzymierzone.

Angielski okręt admirałski bił się przeciwko trzem okrętom tureckim, z których

jeden do ostatka bronił się uporczywie i nie chciał opuścić bandery. Z początku tylko kilka statków sprzymierzonych walczyło z całą flotą turecką, dopiero później szanse się wyrównały. Stało to się z powodu opóźnienia eskadry rosyjskiej. Wzięta w ogień jednego z fortów, straciła ona orientację. Wreszcie wpłynęła, ale zaraz okręt admirałski znalazł się w krytycznej pozycji, wzięty w krzyżowy ogień dwóch fregat. Na szczęście okręt francuski „Breslau“, płynąc pod wszystkimi żegłami, zjawiał się w porę i trzema salwami z amfilady zmusił do milczenia obie fregaty. Podobno młodzi rekruci znajdujący się na pokładzie „Breslau“ walczyli nakszałt starych weteranów. To też po bitwie, admirał rosyjski, na pokładzie angielskiego admirałskiego okrętu, publicznie polecił poćziękować panu de la Bretonniere i załodze „Breslau“. Nie mogąc zaś zaraz odwiedzić tego okrętu, rzekł do pana Le Roy, adjutanta naszego admirała: — „Zobaczysz pan dzielnego komendanta. „Breslau“ wcześniej odemnie. Ucałuj go tedy w moim imieniu, gdyż swem szlachetnem poświęceniem i celnością ognia oszczędził wiele krwi“.

„Artemida“ też spisała się świetnie. Walczyła z początku sama, przeciw czterem tureckim fregatom. Zdobyła jedną z nich i zmusiła inne do ucieczki. Zresztą

każdy spełnił swój obowiązek. Nie było mowy o tradycyjalnej nienawiści między Anglikami i Francuzami. Wszystkie trzy nacje biły się brawurowo obok siebie. Piękne braterstwo broni.

Ogień ustał pod wieczór. Wówczas wyleciały w powietrze cztery tureckie fregaty. Potem przez całą noc wciąż słychać było wybuchy. Okręty tureckie otoczone czerwonym płomieniem, jeden po drugim wylatywały w powietrze. Była to najpiękniejszą okropność, jaką kiedykolwiek widziałem.

Piszę 21-go o siódmej wieczór. Około 30 statków tureckich już wyleciało w powietrze. Inne płoną jeszcze. Szczęście, że wiatr dmie od morza, bo inaczej Turcy z pewnością puściliby na nas to płonące niebezpieczeństwo.

Dowidzenia, kochany Tatusiu. Co 15 dni odpływa z Tulonu poczta. Pisz więc do mnie regularnie, bo inaczej będę myślał, że mnie zaniedbujesz.

Pan Bóg i nasza droga Matka, uchronili mnie od nieszczęścia w tej krytycznej sytuacji. Sądzę, że chronić mnie będą i nadal, to też po zakończeniu kampanji ucałuję Cię z radością. O, jakiż to będzie szczęśliwy dzień! Nie mam czasu na dalsze opisywanie szczegółów, bo mamy moc roboty. Stawiamy nowe maszty, naprawia-

my działa, olinowanie... Ranni leżą po ką-
tach.

Ucałuj odemnie siostry i braci. Jestem
bardzo zadowolony. Pierwsza bitwa, w któ-
rej uczestniczyłem, była zwycięstwem.
A dzień zwycięstwa jest zawsze wielkiem
świętem.

(Z pamiętników kapitana Kerviler).

* * *

ZDOBYCIE LIZBONY PRZEZ FRANCUZÓW.

W lipcu r. 1831 wynikł konflikt mię-
dzy Francją a Portugalją. Obywatele fran-
cuscy, zamieszkujący Portugalję, byli mole-
stowani przez zbirów Dom Miguela, który,
korzystając z nieobecności swego brata —
Dom Pedra, proklamował się królem.

Rząd francuski zwracał się kilkakrot-
nie do rządu portugalskiego z prośbą o za-
przestanie prześladowań. Gdy to jednak
nie odniosło skutku, Ludwik Filip wydał
rozkaz admirałowi Roussin udania się na
wody portugalskie.

Operacja ta jest ze wszech miar cieka-
wa. Przedewszystkiem były to ostatnie
czasy żaglowców. Po drugie, świadczy ona
o tem, że szybkość decyzji, energja
i przedsiębiorczość były są i będą główne-
mi czynnikami zwycięstwa.

* * *

„Admirał Roussin do wicehrabiego de Santarem, ministra Króla Portugalji. — Na pokładzie „Suffrena“ pod Cascaes, 8 lipca 1831.

„Mój parlamentarz zanosi waszemu rządowi oficjalne żądania mojego. Wykonując swój obowiązek, nie widzę przeszkód w usiłowaniu złagodzenia rygorów. Ten list konfidencyjny pisany jest w tym celu, by skłonić pana, a nawet go prosić, aby ponad okropności wojny przełożył pan dobrodziejstwa możliwego jeszcze pokoju. Stoję przed ujściem Tagu z eskadrą francuską i wpłynę weń, gdy zechcę.

Należy się więc przekonać, panie wicehrabio, czy Lizbona, stolica waszego kraju, chce wziąć na siebie ryzyko grożącego jej niebezpieczeństwa. Sądzę, że usiłowania moje, w celu odwrócenia nieszczęścia, nawet nieudane, przyniosą nam obu zaszczyt, albowiem zaufanie idzie zawsze w parze z szacunkiem.

Baron Roussin“.

* * *

W 24 godziny po wysłaniu tego listu nadeszła odmowna odpowiedź rządu portugalskiego. Należało działać.

Mimo całkowitej zależności od wiatru, admirał nie zwleka. Już o 10 rano, okręty biorą kurs na ujście rzeki. A o 1.30 wpływają w nie pod wszystkimi żaglami.

Flota francuska płynie w dwóch linjach, prawie równoległych. W pierwszej okręty linjowe: „Marengo“, „Algeciras“, „Suffren“, „Ville de Marseille“, „Trident“, „Alger“ i fregaty: „Pallas“, „Melpomene“, „Didon“. W drugiej wszystkie okręty pomocnicze, korwety, brygi, awiza.

Natychmiast położone po obu brzegach forty portugalskie otwierają ogień. Jest on szczególnie gwałtowny z fortów św. Juljana i wieży Bugio. Okręty francuskie milczą jeszcze około 10 minut, wreszcie zbliżywszy się na 500 łokci dają kolejno ognia.

Jeden po drugim forty rozsiane wzdłuż Tagu milkną, zasypane burtowemi salwami linjowców i fregat. Portugalczycy, oszłomieni siłą i celnością wrogich strzałów, mierzą źle i kule ich przenoszą ponad okrętami. Straty francuskie są prawie żadne. Cztery do pięciu celnych salw zmusza do milczenia każdy z fortów.

„Nigdy jeszcze reputacja niezwyciężoności nie była tak niezasłużoną jak w wypadku fortów na Tagu. Nigdy też nie widziałem tak złego wykorzystania niezdobytych pozycji, uzbrojonych w potężną artylerję“, — pisze w swym raporcie admirał Roussin.

Po kilku godzinach eskadra, w myśl powziętego poprzednio planu, zatrzymuje się przy Paço d'Arcos. Ale, wykorzysty-

wując osiągnięte powodzenie, admirał nie dopuszcza do przerwy w boju i wywiesza rozkaz ataku na Lizbonę. Przy okrzykach: — Niech żyje król! — okręty płyną dalej.

Około czwartej, „Suffren”, płynąc tym razem na czele, bombarduje fort Belem. A w godzinę później eskadra francuska zarzuca kotwicę w porcie Lizbony, grożąc paszczami swych armat pałacowi rządowemu i budynkom publicznym.

Jednocześnie trzy linjowce wraz z kilkoma fregatami i korwetami, wyruszają przeciw znajdującej się między miastem a przylądkiem Pontal eskadrze portugalskiej. Korzystając z pomyślnego wiatru, „Pallas” dociera pierwsza na doniosłość strzału i oddaje salwę. Wystarcza to aby portugalska bandera zniknęła z flaglin okrętowych.

Potem cała eskadra koncentruje się w odległości trzystu łokci od bulwarów miejskich. Ulice są puste. Ponura cisza panuje w Lizbonie.

* * *

„Do Pana Wicehrabiego de Santarem. Na pokładzie „Suffrena”, 11 lipca 1831, przed Lizboną, godzina 5 pp.

Panie Ministrze!

Dotrzymałem przyrzeczenia. Uprzedzałem pana wczoraj, że sforsuję ujście Tagu. Jestem w Lizbonie. Wasze forty po-

zostały w tyle i mam przed sobą tylko pałac rządu. Nie prowokujmy skandalu. Francja zawsze wspaniałomyślna, przystaje na te same warunki, jakie proponowała przed zwycięstwem. Zastrzegam sobie jedynie, odszkodowanie dla ofiar tej wojny.

Mam zaszczyt prosić o natychmiastową odpowiedź.

Baron Roussin“.

O 10 wieczór rząd portugalski zgodził się na wszystkie warunki. Trudno było uczynić inaczej. Eskadra francuska mogła w ciągu kilku godzin zamienić stolicę państwa w kupę gruzów.

Piękne to zwycięstwo nie powinno być deprecjonowane z powodu łatwości, z jaką dało się osiągnąć. Wejście w głąb Tagu okrętami żaglowymi było przedsięwzięciem nader śmiałym i ryzykownym. A że pojedynek artyleryjski wypadł na korzyść Francuzów, to już zasługa moralnego i technicznego wyszkolenia. Na morzu bardzo często zwycięża nie silniejszy, a śmielszy.

V. NA PRZEŁOMIE.

Bouvet contra Meteor.

Gdy wybuchła wojna franko - pruska w r. 1870, na kotwicy w porcie Hawany znalazły się niemal burta w burtę dwa wrogie okręty. Były to kanonierki: francuska „Bouvet“, pod dowództwem kapita-

na Franquet i niemiecka „Meteor“, pod dowództwem kapitana Knorr.

Trzeba przyznać, że położenie obu dowódców było delikatne. W neutralnym porcie nie mogli sobie wzajem szkodzić. Mimo to jednak pozostawać bezczynnie znaczyło nie mieć ochoty do walki.

Rycerski Francuz znalazł rychło rozwiązanie tej niemiłej sytuacji. Przy pomocy parlamentarjuszy zaproponował Niemcowi wyjście z portu i stoczenie walki na otwartym morzu. Coś, jakby turniej średniowieczny. Niemiec zgodził się. Oczywiście, nie mógł uczynić inaczej.

Kanonierki były mniej więcej jednakowe. Francuska przeważała wprawdzie ilością dział, ale działa te były starego typu. Natomiast Niemiec posiadał trzy, jak na owe czasy szybkostrzelne armaty. Do tego, z pięciu dział francuskich, conajwyżej trzy mogły strzelać jednocześnie. Załoga „Bouvet“ liczyła 85, załoga „Metora“ 64 ludzi.

Punktualnie w południe kanonierki wypłynęły na morze. Cała ludność wyległa na wybrzeże, by przyglądać się zdala niezwykłemu pojedynekowi. Coś, jakby „Corrida“ — walką byków, tylko — że znacznie więcej krwawa i emocjonująca.

O 1.30 „Bouvet“ otwiera ogień na odległość 1300 metrów. „Meteor“ odpowiada natychmiast i przez dwie godziny oba

okręty strychują się wzajemnie. „Bouvet” usiłuje dwukrotnie dokonać abordażu, ale Niemiec dość zręcznie unika zderzenia. Wreszcie atakuje sam, usiłując ostrogą przebić przeciwnika.

Następuje zderzenie, które kapitan Franquet osłabia znacznie, przerzuciwszy ster. Na „Meteorze” wałą się maszty, a śruba płacze się w zerwanych linach. Francuzi już chcą skoczyć na pokład, gdy wtem celnie wystrzelony granat przebija burtę „Bouvet” i wybucha w maszynowni. Maszyna staje i okręt dryfuje ku brzegowi.

Jednocześnie zbliża się okręt hiszpański i nakazuje przeciwnikom zaprzestać walki na terytorjalnych wodach. Oba okręciiki powracają do Hawany. Na „Bouvet” straty wynoszą 10 ludzi, na „Meteorze” — trzech. Uszkodzenia są poważne.

Była to właściwie jedyna walka morską w czasie tej wojny. Niemcy i wówczas zachowali taktykę obronną. Ich okręty wojenne nie opuszczały bezpiecznych portów. Flota francuska nie miała okazji pomszczenia klęsk zadanych armji. I jedynie podczas oblężenia Paryża, oddziały piechoty marynarki i kanonierów morskich odznaczyły się chlubnie przy obronie stolicy.

ADMIRAŁ COURBET POD FU-CZEU.

W połowie sierpnia 1884 r., eskadra admirała Courbet, głównodowodzącego siłami morskimi Francji na Dalekim Wschodzie, płynęła w górę rzeki Min.

Wprawdzie stosunki dyplomatyczne między Francją a Chinami nie były jeszcze zerwane, a rząd francuski inspirował admirałowi ewentualną blokadę Formozy, — Courbet jednak sądził inaczej. Pamiętny zasad, że aby zwyciężyć, trzeba uderzyć największymi siłami w określonych przez siebie miejscu i chwili, że głównem zadaniem dowódcy morskiego jest zniszczenie floty nieprzyjacielskiej, — uważał, iż pierwszy zaraz cios musi być być bolesny I, lekceważąc ciasną politykę mężów stanu z Burbońskiego Pałacu,*) nieświadomy intryg Rosji i Wielkiej Brytanji, — postanowił uprzedzić wroga. Było to tem konieczniejsze, że prawie wszystkie prowincje chińskie szykowały się do wojny, wojny, która ze względu na kolosalną przewagę Chin i odległość teatru operacyjnego, mogła łatwo skończyć się klęską Francji.

Przewidywania admirała okazały się słuszne. 21 sierpnia stosunki dyplomatyczne zostają zerwane. Już przedtem od-

*) parlament francuski.

działy wojsk lądowych atakowane są przez regularną armję Niebieskiego Imperjum. Na szczęście, eskadra francuska stoi już na kotwicy w pobliżu arsenału.

22 sierpnia o godz. piątej po południu admirał otrzymuje telegraficzne zezwolenie na rozpoczęcie kroków zaczepnych. Zawiadamia natychmiast o tem wice-króla prowincji i konsulaty europejskie. Cudzoziemcy na gwałt opuszczają Fu-Czeu. Flota chińska gotuje się do boju.

Składa się ona z krążownika „Yang-Woo”, pięciu uzbrojonych transportowców, czterech kanonierek i siedmiu szalup torpedowych. Oprócz tego pół setki dżonków uzbrajają Chińczycy w moździerz i działka, dając im załogę wojskową. Forty i cytadela posiadają działa Kruppa. Okoliczne wzgórza zajęte są przez oddziały lądowe.

Eskadra francuska składa się z krążowników „Volta”, „Duguay-Trouin”. „Villars”, „Déstaing” trzech kanonierek i dwóch torpedowców. Krążowniki „Chateau Renaud” i „Saône” pilnują ujścia rzeki, by nie pozwolić Chińczykom na odcięcie eskadry.

Nazajutrz rano konsul francuski przybywa na pokład „Volta”, unosząc ze sobą trójkolorową chorągiew konsulatu. A o godzinie 1.45 boki krążownika admiral-

skiego okrywają się biało - szarym obłokiem dymu.

Chińczycy odpowiadają momentalnie. Okręty, forte, baterje nadbrzeżne koncentrują swój ogień na eskadrze. Zdaje się, że los okrętów francuskich, wpędzonych w wąską szyję rzeki i narażonych na wszechstronny ogień, jest przesądzony.

Ale wódz przewidział wszystko. Jeszcze nie przebrzmiały pierwsze salwy, kiedy huk potężny wstrząsnął powietrzem, a chmura czarnego dymu zawisła nad rzeką. To kapitan Douzans na torpedowcu „46” podpłynął pod samą burłę „Yang-Woo” i wbił mu w bok śmiertcionośną torpedę.*) Krążownik chiński tonie, rozdarty na dwoje.

Jednocześnie torpedowiec „45” dowodzony przez kapitana Latour uszkodził w tenże sam sposób okręt „Fu-Po”. A celny ogień krążowników francuskich uporał się wprędce z resztą floty chińskiej. Jedynie dwóm kanonierkom udaje się zbiec w górę rzeki.

Jednakże ogień z fortów i arsenału, z początku chaotyczny, zaczyna się poprawiać. Okręty francuskie zwracają swe działa ku brzegowi. Cenną pomoc przyno-

*) Ówczesne torpedy były bardzo prymitywne. składały się z długiego drąga z umieszczonym na końcu ładunkiem wybuchowym. Ładunek ten należało wbić w bok nieprzyjacielskiego okrętu.

si im przybyły już w trakcie walki pancernik „Triomphante”.

Kapitan de Lapeyrere na czele kilku uzbrojonych szalup parowych niszczy torpedowce chińskie i bierze abordażem uszkodzony okręt „Fu-Po”. Dżonki wojenne płoną. Załogi pozostałych statków chińskich topią je i uciekają na ląd. Ogień francuski jest przeraźliwie precyzyjny. Ani jeden pocisk nie chybia celu.

Zapada noc rozświetlona łunami pożarów. Chińczycy usiłują kilkakrotnie atakować eskadrę francuską torpedami, branderami, szalupami, wreszcie puszczają nań z prądem, płonący okręt „Czen-Hong”.

Daremnie. Admirał Courbet i jego oficerowie nie śpią. Po gorącym dniu, noc następuje jeszcze gorętsza. Pełna ukrytego niebezpieczeństwa, alarmów, zdrady.

Z pod okrytych cieniem brzegów rzeki wypływają coraz to nowe dżonki i brandery. Palą się zwolna, odbijając w wodzie trawiące je czerwone języki. Zda się, cała rzeka płonie tajemniczym ogniem.

Działa francuskie grzmia raz po raz. „D'Estaing” topi dwie pełne ludzi dżonki. Szalupy dzielnie strażują wokół eskadry.

25-go rano admirał rozkazuje kompanjom desantowym z „Duguay-Trouin” i „Triomphante” zdobyć baterję dział Kruppa, ustawioną na wyspie Losing. Marynarze, mimo silnych kontrataków chińskich,

doskonale wywiązują się z zadania. Pod wieczór trzy zdobyte działa są zwiezione na pokład.

Walka z fortami trwa jeszcze kilka dni. Forty strzegące ujścia rzeki są atakowane z dwóch stron. Okręty francuskie z prawdziwą pogardą niebezpieczeństwa stają na kotwicy wprost ambrazur fortowych i biją w nie tak długo, aż działa chińskie rozbite lub uszkodzone milkną. Reszty dokonywują oddziały desantowe, wysadzając w powietrze prochownię i armaty, pod samym nosem Chińczyków. Kanonierzy „Triomphante” celnymi strzałami niszczą szereg min pływających.

Systematyczna a mozolna praca trwa przez cały tydzień. W trakcie jej przybywa kontr-admirał Lespés na pancerniku „La Gallisonieré. Pech go prześladowe, gdyż zaraz na początku akcji pancernik zostaje trafiony pociskiem ciężkiego kalibru. Jeden marynarz pada zabity, kilku jest rannych, a olbrzymia wyrwa ziele u burty okrętu.

Wreszcie 30 „robotą” skończona. Czysto i składowe. Forty są zdemolowane. Chińczycy w ucieczce. Trójkolorowa bandera powiewa nad obozem w Kimpai.

VI. JAK POD FONTENOY.

„Panowie Anglicy, zechciejcie strzelać pierwsi. My nigdy pierwsi nie strzelamy”.

(Hr. d' Auteroche w bitwie pod Fontenoy, 11 maja 1795)

Rankiem 25 września 1911 roku, mieszkańców Tulonu doszedł od strony portu wojennego głuchy huk. Zaalarmowana straż ogniowa udała się w kierunku arsenału.

Była godzina 5.30 rano, kiedy czarny słup dymu ukazał się nad stojącym na redzie pancernikiem „Liberté”. W chwilę później błękitno-żółte płomienie wykwitły z pod przednich kazamat. Nie ulegało wątpliwości, że pożar szerzył się w prochowni.

Kapitan Jaurés, brat słynnego socjalistycznego trybuna, a dowódca „Liberté”, był chwilowo nieobecny. Zastępował go starszy oficer Garnier.

Natychmiast przystąpiono do gaszenia pożaru. Stojące obok okręty wysyłają szereg szalup i oddziałów ratunkowych. Ale cały przód pancernika tonie już w morzu ognia i dymu. Czerwone języki sięgają połowy masztów. Pod pokładem co chwila rozlegają się wybuchy komór amunicyjnych. Przerażeni marynarze skaczą do wody, wielu ginie od ognia lub ulega strasliwym poparzeniom.

Mimo-to kapitan Garnier przywraca porządek. Trębacze grają „baczość” i „do pożaru”. Karność jest tak wzorowa, że kto żyw rzuca się do gaszenia. Nawet

ci z majtków, którzy w pierwszej chwili w popłochu skoczyli do wody, teraz wdrapują się z powrotem na pokład.

Ale woda z węzów pożarniczych nie może już opanować szalejącego żywiołu. Garnier nakazuje otworzyć kingstony i zatopić objętą ogniem prochownię. Mimo jednak poświęcenia oficerów i załogi, udaje się to tylko częściowo. Dostęp do kranów już niemożliwy, a przytem ciśnienie w komorach jest tak wielkie, że wypycha wodę. Kapitan-mechanik Lestaing, który schodzi na spód okrętu, nie powraca już nigdy.

Tymczasem z górą połowa „Liberté” aż po trzeci pokład jest w ogniu. Dociera on do lazaretu, skąd nie daje się ewakuować rannych. Zostają żywcem spaleni. Żar jest tak straszny, że topią się pancerne płyty podłóg, a znalezione później trupy wydają się nawpół roztopionemi woskowemi lalkami. Z sąsiedniego pancernika „Demokracie” przybywa na pomoc porucznik Schwerer z parową szalupą. Dwukrotnie przewozi rannych i topielców na pokład swego okrętu. Szalupy innych statków czynią to samo.

O 5.53 następuje wielki wybuch. Ze straszliwym, słyszonym w obrębie kilkudziesięciu kilometrów, hukiem, pancernik wylatuje w powietrze. Cały przód okrętu otwiera się jak pudełko od sardynek. Ko-

miny gną się jak nagrzane w ogniu rurki. Maszty łamią się na kawałki. Olbrzymie kawały stali i żelaza, armaty, kabestany, wołtyżują w powietrzu. Towarzyszy im istna trąba wodna. Niektóre z płyt pancernych padają na odległe o blisko kilometr nadbrzeżne domostwa. Wstrząśnienie wybija szyby w promieniu blisko 10 kilometrów.

Stojące obok na redzie okręty odnoszą poważne uszkodzenia. Między ich załogami, oraz pośród załóg pogruchotanych wybuchem łodzi ratunkowych, jest wielu zabitych i rannych. Szalupa por. Schwerer, przecięta na pół, pogrąża się w morzu. „Liberté” tonie i po chwili tylko szczyty nadbudówek sterczą z płytkiej wody.

W kadłubie są jeszcze żywi. Jeden z majtków zamknięty jest w pancерnej wieży wraz z 10 trupami. By wydostać go z pod gruzów, trzeba mu odpiłować nogi.

Części sterczące nad wodą palą się w dalszym ciągu. Jednakże dzielnym ratownikom udaje się dotrzeć do kadłuba i uratować jeszcze kilkudziesięciu ludzi. Porucznik Besson zostaje zdjęty z pływającej boji, na którą rzuciła go eksplozja. Szalupy ratują też topielców, rozsianych przez wybuch po redzie.

Ranni mają wygląd straszliwy. Naogół poparzeni są tak okropnie, że nie sposób ich poznać. Jednemu z nich deflagracja

zerwała z ciała ubranie wraz ze skórą. Kilka było zupełnie osmalonych. Inni wyglądali jak mumje.

Ogółem zginęło 143 członków załogi pancernika, a 91 było rannych. Z tych ostatnich wielu zostało kalekami na całe życie. Na okrętach i łodziach znajdujących się w sąsiedztwie lub biorących udział w akcji ratowniczej, zginęło jeszcze 61 ludzi, rany zaś odniosło 91. Jak wykazało śledztwo, katastrofa była wynikiem samozapalenia się prochów. Słynny proch „B”, który przed czterema laty spowodował wybuch analogiczny na pancerniku „Jena”, i tym razem dał się we znaki. Odtąd użycie tego prochu zarzucono, a istniejące ilości spalono lub zatopiono w morzu.

A oto, jak opisuje fragment tej katastrofy, słynny pisarz francuski — Claude Farrère:

— „Ujrzałem wchodzących na pokład dwóch oficerów, należących do załogi sąsiedniego pancernika „Verité”. Byli to: lekarz I klasy Cristol i porucznik Gabolde. Pierwszy przybywał, by nieść pomoc ran-nym, drugi — ot tak poprostu, by dać się razem z nami zabić, zabić „comme-il-faut”, jak na rycerza przystało. Obaj byli starannie ubrani: mundur zapięty na wszystkie guziki, pas, podpinka pod brodą, szpa-

da, rękawiczki. Wyglądali jak na oficjalnej wizycie.

Ujrzawszy mnie, zasalutowali i doktor zapytał:

— Czy mam zejść do lazaretu, kapitanie?

A porucznik dodał:

— Kapitanie, oddaję się pod twoje rozkazy.

I obaj spokojnie oczekiwali mojej odpowiedzi.

— Panowie, — odrzekłem, — zechciejcie złożyć me uszanowanie komendantowi „Verité” i podziękować mu gorąco. Ale nie posiadamy rannych... w lazarecie. Co się zaś tyczy pracy na pokładzie „Liberté”, sędzę, że jest nas tu już i tak zawiele... Wracajcie więc na wasz okręt i to jak najprędzej. Błagam was o to. Merci et adieu.

Zasalutowali, zrobili w tył zwrot i spokojnie skierowali się do schodni. W tejże chwili cały spardek zastrząśł się od wewnętrznego wybuchu. Pomost począł ondułować i kołysać się. Wyparte ciśnieniem gazów nity, wyskakiwały ze wszech stron, a wślad za nimi waliły się pancerne płyty pokładu. Był to początek końca, preludjum ostatecznej eksplozji.

Tymczasem lekarz i porucznik doszli do schodni. Szalupa oczekiwała na nich

WZSZYSTKO
BIBLIOTEKA
GOSPODARSTWA
w dole. Patrzałem, jak mijali próg, będący w tym wypadku progiem życia.

I nagle porucznik, w ostatniej chwili, zatrzymał się. Salutując grzecznie zwrócił się do lekarza.

— Proszę bardzo, doktorze, pan idzie pierwszy.

— Ależ, mój drogi, żadnych ceremonij między kolegami.

— Nigdy w życiu. Brakowałoby tylko, abym popełnił nietakt. Jest pan starszy rangą.

I porucznik cofnął się o krok, salutując. Lekarz zaś przeszedł bez pośpiechu, odpowiadając szerokim gestem na ukłon.

Porucznik miał już ruszyć za nim, gdy straszliwy wybuch zmiażdżył spardek. Miałem akurat tyle czasu, by w świetle olbrzymiej błyskawicy zobaczyć głowę porucznika wraz z dwugalonową czapką i przytkniętą do daszka ręką. Głowa ta oderwana od kadłuba leciała ku mnie.

A potem, gdy przyszedłem do siebie na szpitalnem łóżku, żywy, jeden Bóg wie, jakim cudem, krzychałem długo ku wielkiemu zdziwieniu sanitariuszy: — „Panowie Anglicy zechciejcie strzelać pierwsi. My nigdy pierwsi nie strzelamy.

Wszyscy byli pewni, że miałem gorączkę. Ja sądzę, że było przeciwnie. Ta pierwsza myśl po powrocie do życia utkwiała mi w mózgu: Myślałem, że od czasu bitwy pod Fontenoy Francuzi jeszcze się zbytnio nie zdegenerowali...”

- *51. „Tajniki szpiegostwa angielskiego“ Robert Boucar.
- *52. „Wielkie łowy“ Ejsmond.
53. „Caryca Praskowja“ Kazimierz Bartoszewicz.
54. „Bajazet Błyskawica“ Jerzy Bandrowski.
55. „Zdrajca w rodzinie Habsburgów“ Adam Nowicki.
56. „Biała Czarodziejka“ Aurelja Wyleżyńska.
57. „Eleonora Duse“ Hanna Skarbek.
- *58. „Wśród kosmatych ludzi“ Wacław Sieroszewski.
- *59—60. „Raide łodzi podwodnych“ St. Str. Wojtkiewicz.
61. „Fakir z Namanganu“ Junosza Gzowski.
- *62. „Dynamitem ku bogactwu i sławie“ Hulka-Laskowski.
63. „Miłość Wielkiego Księcia“ Breszko-Breszkowski.
- *64. „Ossowiecki — polski jasnowidz“ Zofja Tuwanowa.
65. „Kat Sanson i jego epoka“ K. Sierp.
66. „Mohammed II“ J. Bandrowski.
67. „Listy anonimowe“ Z. Dromlewiczowa.
68. „Arlekini i Kolombiny“ Dr. Tłuchowski.
- *69. „Tajniki szpiegostwa niemieckiego“ Dr. Zajęczkowski.
70. „Zabójstwo gen. Margrafskiego“ Krzesławski.
71. „Valentino“ S. Heymanowa.
72. „Car kirgiski Abda Chan“ A. Gzowski.
73. „Różowy brylant“ Koszko.
74. „Zabójstwo pułk. Sudicjina“.
75. „Grün—kat Warszawy“ Wroczyński.
76. „Tajniki szpiegostwa austriackiego“ M. T.
- *77. „Wyprawa Livingstona“ Dr. Majewski.
- *78. „Wojna Konopki z Toruniem“ J. Grabowski.
- *79. „As-asów, por. Fonc“ St. Str. Wojtkiewicz.
80. „Grün—ochrannik“ J. Sokolicz-Wroczyński.
- *81. „Czciciele S-go Kaktusa“ Dr. J. M. Majewski.
- *82. „Tajniki szpiegostwa francuskiego“ Dr. J. P. Zajęczkowski.
83. „Radziwillowe“ Kazimierz Bartoszewicz.
- *84. „Tajniki szpiegostwa czeskiego“ Mergiel.
- *85. „Lindbergh“ St. Strumph-Wojtkiewicz.
86. „Trująca Syrena Andaluzji“ H. Skarbek.
87. „Szpiegostwo niemieckie w Polsce“ Br. Tkaczyk.
88. „Za kulisami caratu“ Dr. J. P. Zajęczkowski.
89. „Spadek, którego nie było“ Z. Dromlewiczowa.
- *90. „Zdrada ppłk. Grimma“ Gen. Wejtko.
- *91. „Orzeł morski“ St. Strumph-Wojtkiewicz.
92. „Księżna i porucznik“ Jan Feldman.
93. „Jak zabiliśmy Plehwego“ Borys Sawinkow.
94. „Truciciele i trucicielki“ W. Melcer-Rutkowska.
95. „Niebieskie ptaki XIX w.“ Meb.
96. „Dwie hjeny“ W. Mergiel.
97. „Ostatnia Wojewodżina Wileńska“ K. Bartoszewicz.
98. „Jak zabiliśmy W. Ks. Sergjusza“ Sawinkow.
99. „Spowiedź szpiega pruskiego“ Dr. Vitellius.
- *100—101. „W odumęcie prowokacji“ prof. J. Iwaszkiewicz.
102. „Najsłynniejsze raidy lotnicze“ R. Krechowicz.
103. „Cesarz w niewoli“ J. Feldman.
104. „Pierwsze miłości wielkich ludzi“ Meb.
105. „Łódź podwodna“ Komandor-por. Sadowski.
106. „Zamach gen. Malet“ Dr. J. M. Majewski.

Dalszy ciąg patrz str. 4-a okładki.

107. „Zakorkował
108. „Na podbój
109. „Rockefeller
110. „Azef“ Dr.
111. „Księżna Ju
112. „Francja na
113. „Kulisy poli
114. „Amundsen“
- 115—116. „Telegr
117. „Żywa torpe
118. „Szpiegostwo
119. „Ojciec Hap
120. „Okrety „ pu
121. „Bunt na Potiomkinie“ Por. Kowalenko.
- 122—123. „Biljon słone“ Bruno Winawer.
124. „Zeppelin 127“ Roman Krechowicz.
125. „Bohaterowie Adrijatyku“ Pp. komandor Czeczolt.
126. „Naj... Naj...“ Johns.
127. „Od koronek do płyt pancernych“ J. Ginsbert.
128. „Tajemniczy DOX“ R. Krechowicz.
129. „Z Wersalu do klasztoru“ J. Straszewski.
130. „Szpieg—bohaterka“ M. Godlewski.

BIBLIOTEKA

Muzeum

Morskiego

w Gdańsku

001874

**„Żółte książeczki“, stanowiące w każdym to-
miku oddzielną całość (spis tytułów na we-
wnętrznych okładkach) są łączone w cykle:**

- „SŁYNNI KOCHANKOWIE“ Nr. Nr. 2, 11, 14, 104, 111, 129.
 „ROSJA NA RUBIEŻY“ Nr. Nr. 3, 32, 43, 63, 74, 80, 88, 90, 93,
 98, 119, 121.
 „WŁADCY“ Nr. Nr. 4, 20, 23, 53, 103.
 „PIORUNY I BLYSKAWICE WSCHODU“ Nr. Nr. 5, 37, 54, 66.
 „JAK UMIERALI WIELCY LUDZIE“ Nr. Nr. 6, 9, 30.
 „CYKL OBYCZAJOWY“ Nr. Nr. 7, 10, 65, 68, 81, 94.
 „WIELKIE PROCESY“ Nr. Nr. 1, 8, 24, 25, 31, 40, 67, 89.
 „EKRAŃ I SCENA“ Nr. Nr. 13, 47, 57, 71, 86.
 „ZMIERZCH HABSBURGÓW“ Nr. Nr. 15, 34, 49, 55, 92.
 „CYKL MORSKI“ Nr. Nr. 17, 33, 46, 59—60, 91, 105, 107, 112,
 117, 120, 125, 127.
 „POLACY NA SZLAKACH ŚWIATA“ Nr. Nr. 18, 22, 39, 42,
 44—45, 48, 58, 61, 72, 108.
 „ZDOBYWCY I ODKRYWCY ŚWIATA“ Nr. Nr. 19, 28, 41, 77, 114.
 „CYKL MYŚLIWSKI“ Nr. Nr. 26, 52.
 „CYKL SZPIEGOWSKI“ Nr. Nr. 27, 38, 51, 69, 76, 82, 84, 87, 96,
 99, 110, 118, 130.
 „CYKL KRYMINALNY“ Nr. Nr. 50, 73, 75, 95, 113.
 „CYKL LOTNICZY“ Nr. Nr. 79, 85, 102, 124, 128.
 „WOLA I PRACA“ Nr. Nr. 62, 109.
 „POLSKI CYKL OBYCZAJOWY“ Nr. Nr. 21, 29, 56, 78, 83, 97.
 „ŚWIAT DZIWÓW“ Nr. Nr. 12, 16, 64, 81, 115—116, 122—123, 126.
 „WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ“ Nr. Nr. 35—36, 70, 100—101.
 „SPISKI I ZAMACHY“ Nr. 106.

**T-wo Wyd. „Rój“ sp. z o. o. Warszawa,
Kredytowa 1. Konto P. K. O. 9880.**